

Szanowni Państwo,

Na wstępie chciałabym serdecznie podziękować Pani Joannie Ostańkiewicz, Naczelnik Wydziału dla Dzielnicy Włochy, Pani Katarzynie Winogrodzkiej z Biblioteki Publicznej Dzielnicy Włochy oraz Burmistrzowi Dzielnicy Włochy, Panu Jarosławowi Karczowi za nieocenione wsparcie przy przygotowaniach do dzisiejszej uroczystości.

Dziękuję za Państwa zaangażowanie, cenny czas oraz wszystkie uwagi, które pozwoliły nam dopracować program wydarzenia.

Spotykamy się dziś, by wspólnie oddać hołd dwóm pisarzom, którzy wyszli z Włoch i opisali świat, mojemu ojcu Wojciechowi Albińskiemu oraz Markowi Nowakowskiemu.

Łączyła ich nie tylko wspólna ziemia dzieciństwa, ale i coś więcej, rodzaj milczącego porozumienia ludzi, którzy patrzyli na świat podobnie. Ich drogi życiowe były różne, jeden ruszył na południe, ku Botswanie i RPA, drugi został tu, w Warszawie, by tropić ludzkie losy między Żelazną a Towarową, ale ich literatura wypływała z tego samego źródła: z uważnego patrzenia. Obaj pisali bez ideologii, bez zadęcia, z czułością dla słabych i zapomnianych. Obaj mieli alergię na moralizowanie. Nie poprawiali świata, oni go notowali.

Marek pisał o lumpach z Syberii i kocicach z podwórek. Ojciec pisał o geodetach, Burach, grabarzach z Botswany. A jednak, choć dzieliły ich kontynenty, ton był ten sam: szacunek do człowieka, niezależnie od koloru skóry, zawodu czy reputacji. Żadnej wyższości. Żadnej egzotyki. Zero patosu. Sama obserwacja. Spotykali się czasem, przy kieliszku albo przy świeżo zapisanych kartkach, ale ich prawdziwą rozmową była literatura.

Świat zna Wojciecha Albińskiego jako pisarza Afryki, laureata nagród literackich, geodetę, który przemierzał Kalahari i rysował mapy Botswany.

Ale dla mnie, i chciałbym, by dziś również dla Państwa, pozostał przede wszystkim chłopcem z Włoch pod Warszawą. Bo to właśnie tutaj ukształtowały się jego oczy, oczy geometra, które patrzyły uważnie, precyzyjnie i bez lęku.

Mój ojciec urodził się w 1935 roku we Włochach. Mieszkał na rogu Miłej i Okólnika. Pamiętał kasztanowce w ogrodzie, pod którymi siadywał jako dziecko. Mówił: „dużo było miejsca, dużo zieleni.”

Kilka kroków dalej był sklep pana Matulewicza, a w nim tabliczka reklamowa, którą zapamiętał na całe życie:

„Enrilo produkuje wśród namiastek.”

Czarnoskóry biegacz wyprzedzający białych, zagadkowy obraz w sklepie spożywczym. Dla dziecka z Włoch był to pierwszy sygnał, że istnieją inne kontynenty, inni ludzie, inne światy. Zanim trafił do Afryki, Afryka trafiła do niego.

Jednym z jego stałych punktów dnia był tunel pod torami kolejowymi, który rozdzielał Włochy stare od Włoch nowych. Przechodził nim niezliczoną ilość razy. Może nieświadomie nauczył się wtedy, że świat składa się z granic, które można przekraczać.

Były też glinianki, kilka leśnych jeziorek, w których kąpał się latem. Dziś można powiedzieć, że to było jego pierwsze pustynne morze, tylko w wersji wodnej.

Był pałacyk w parku Kelchena, który później stał się biblioteką. Tam trzymał w rękach pierwsze książki, zanim sam zaczął je pisać.

I była apteka A. Giaro. Ojciec powtarzał z rozbawieniem, że „do dziś nie wiem, co to mogło znaczyć, jeśli nie nazwisko aptekarza”. To była dla niego pierwsza lekcja tajemnicy nazw i znaków, a może pierwszy impuls do obserwacji.

Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, ojciec powiedział:

„Po sąsiedzku. A my dalej siedzieliśmy pod kasztanami.”

Widział SS-manów przechodzących kilka metrów obok, widział kozackie oddziały w parku Kelchena, niemieckie ciężarówki opalane drewnem, a jednak mówił:

„Ja się bawiłem. Nie rozumiałem, że można w jeden dzień stracić ojca, dom, wszystko.” No i stracił...jak stracił!

To dziecięce spojrzenie, obserwacja bez patosu, bez hysterii, zostało w nim na zawsze. I gdy później pisał o Afryce, pisał tak samo: z uważnością, ale bez moralizowania.

Niektórzy mówią, że ojciec pisał „oszczędnie”. Ja wiem, skąd brała się ta oszczędność.

Ona narodziła się tutaj, między kasztanowcem a tunelem, między glinianką a sklepem Matulewicza. Bo kto nauczył się patrzeć w dzieciństwie na szczegół tak intensywnie, ten nie potrzebuje później wielu przymiotników.

Dziś, gdy wspominamy go jako pisarza, geodetę, świadka historii, chcę, byśmy pamiętali o nim również jako chłopcu z Okólnika.

Bo choć jego życie rozciągnęło się na kontynenty, jego pierwszą mapą była mapa Włoch.

Dlatego proponuję dziś, by uczcić go nie tylko słowem, ale i gestem.

Jeśli będziecie Państwo kiedyś przechodzić przez tunel pod torami, zatrzymajcie się na chwilę. Jeśli miniecie glinianki, spójrzcie na wodę tak, jak on patrzył na pustynię. Jeśli zobaczycie gdzieś kasztanowiec, przypomnijcie sobie, że w cieniu takiego drzewa zaczął się światopogląd człowieka, który później patrzył na Afrykę jak na równorzędny świat, nie egzotyczną scenę.

Mój ojciec uczył, że świat jest pełen osobliwości, ale tylko dla tych, którzy patrzą uważnie.

Zróbmy więc dziś to, co on robił całe życie: patrzmy uważnie.

Dziękuję.